Cena numeru tylko 5 mk.

Rok III | Wtorek dnia 13 Września 1921 roku. | №. 170.

Kurjer Częstochowski

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

PRENUMERATA WYNOSI

z odbieraniem w Administracji miesięcznie 160 mk., z odnoszeniem i z przesyłką pocztową 180 mk.

Adres Redakcji i Administracji: CZĘSTOCHOWA UL. N. P. MARJI 41.
Tee graficznie KURJER—CZĘSTOCHOWA Telefon Nr. 4.

CENY OGŁOSZEŃ

Pierwsza strona za wiersz jednoszpaltowy lub jego miejsce 40 marek druga i trzecia 35 mk, czwarta 30 mk, za wiersz nonparelowy

Ogłoszenia w tekście przed kroniką i pod telegramami 35 mk., za wiersz Nekrologi mk. 35, za wiersz. Drobne ogłoszenia, po mk. 10 za wyraz.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. — I — Nadesłanych rękopisów, z wyjątkiem zastrzeżonych, Redakcja nie zwraca.

Na zasadzie uchwał Zjazdu Związku Prasy Prowincjonalnej, **wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych podlegają opłacie**

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Rządu jedności!

Częstochowa, dn. 12. 9. 21

(p.) Do piątku ub. tygodnia, to jest do chwili ustąpienia Rządu p. Witosa, sytuacja wewnętrzna w Polsce przypominała dni, kiedy kończył się okres rządów p. Moraczewskiego, zwalczanego przez cały naród a który to rząd, jak i rząd p. Witosa, pod naciskiem opinji publicznej zmuszony był ustąpić. Ale wtedy warunki istnienia Polski były znacznie lepsze. Wprawdzie gwałtowne socjalizowanie kraju w postaci błyskawicznie przeprowadzanych reform społecznych, różne Milicje ludowe i inne przedsięwzięcia, które następnie likwidować trzeba było, wytworzyły stan anarchji wewnątrz kraju, ale staliśmy przynajmniej na pewnym gruncie Polski, dość jeszcze silnej a której przyszłość rysowała się jaknajświetniej.

Spadek natomiast po nie-rządzie p. Witosa jest zgoła czem innem. Sytuacja dzisiejsza jest zupełnie odmienna. Pan Witos zgłosił swego gabinetu dymisję bo czuł, że nietylko drzwi pałacu Namiestnikowskiego same otwierać się poczynają przed nim, by wreszcie prędzej ustąpił, ale też zrozumiał to on, i pojął to także ów nieszczęsny „zespół stronnictw centrowych", iż lada chwila stracić możemy wszelki już grunt pod nogami.

Dla naszego obozu politycznego mogłoby ustąpienie p. Witosa być pewnego rodzaju tryumfem, iż po pierwsze: sprawdziły się słowa od szeregu miesięcy przez publicystów i polityków czynnych Zw. Lud. Nar. w prasie i na terenie Sejmu głoszone, a po drugie, że opozycja wobec nie-rządu swój skutek w ustąpieniu p. Witosa odniosła. Ale tryumfów takich miał już obóz narodowy więcej, bo ostrzeżenia nasze sprawdzały się już wielokrotnie. Nie było to jednak nigdy powodem do najmniejszej chociażby radości, bo zazwyczaj zbyt przykrymi były skutki eksperymentów, za które kraj drogo płacić musiał. W chwilach takich przywódcy obozu narodowego mieli tylko jedno, najgorętsze pragnienie, oto chcieli wskazać narodowi drogę, po której idąc może poprawić swą sytuację wewnętrzną lub też, gdy było jeszcze gorzej, jak po nieudanej wyprawie na Kijów — ocalić swój byt niepodległy.

I w chwilach takich powstawał Rząd, reprezentujący cały naród. W pierwszym wypadku wzmocniło nas ogromnie utworzenie rządu Paderewskiego, w którym były reprezentowane wszystkie stronnictwa, w drugim zaś ocalił Polskę rząd jedności narodowej z przed roku

O taki rząd wołamy i dziś! Rządu jedności narodowej, rządu, w którymby stronnictwa narodowe wszystkie, stosownie jednakże do ich siły w Sejmie, reprezentowane były, domagamy się. Ale ten nowoutworzony rząd może tylko wówczas na poparcie liczyć, jeżeli będzie faktycznie interesował się losem wszystkich jego obywateli. Z Rządem takim liczyć się będą inni i rząd taki poprawi mocno nadszarpniętą o nas opinję. Jeżeli p. Skulski dla którego obecności w Częstochowie na zjeździe N. Z. L. ma się przedłużyć przesilenie gabinetowe o godzin kilkadziesiąt, chce wywieźć od nas pewne opinje o woli ludu, to niechaj wie, że wolą ludu jest dziś właśnie utworzenie Rządu jedności narodowej. Tak przynajmniej brzmiały głosy jego nawet zwolenników partyjnych i tej też treści ciż sami rezolucję, przez przeciwników N. Z. L. zgłoszoną, przyjęli.

Głos ludu zebranego u stóp najdroższej narodowi świątyni, jest w tym wypadku istotnie głosem Boga.

Dla Polski nad to już innego ratunku dzisiaj, zdaje się, niema.

Wiadomości polityczne.

Stanowisko Zw. lud. nar.

Związek ludowo-narodowy zasadniczo nie uchyla się od wzięcia odpowiedzialności rządzenia Państwem wespół z innemi stronnictwami, ale pod warunkiem, że większość Sejmu udzieli poparcia programowi Związku, zmierzającemu do wyciągnięcia Państwa z obecnego stanu niemocy.

Stanowisko Związku ludowo-narodowego nie może być inne. Związek był zawsze gotów do współudziału w rządzie, ale pod dwoma warunkami samo się przez się rozumiejącemi: 1) że program danego rządu będzie istotnie służył interesom ogólno-państwowym, 2) że udział Związku ludowo-narodowego w rządzie będzie odpowiadał jego powadze i sile w Sejmie i w kraju. Na tej samej podstawie stoi Związek ludowo-narodowy i w obecnem przesileniu.

Znamienny incydent.

„Gazeta Warsz." pisze: Podczas aktu zamykania Zjazdu Katolickiego arcybiskup Kakowski w przemówieniu swojem wyrażał po kolei uznanie poszczególnym czynnikom państwa i rządu. Słuchał go dziesięciotysięczny tłum uczestników, zmęczonych już trzydniowemi obradami, rozrzewnionych i bardzo skłonnych do wybuchania oklaskami.

I wynikł fakt znamienny, że słowa o Naczelniku Państwa zgromadzeni przyjęli milczeniem, wzmiankę o Marszałku Sejmu — burzą oklasków, słowa o rządzie p. Witosa — milczeniem, wzmiankę o armji — burzą oklasków.

Kto dyrygował tem głosowaniem? Dyrygowało wewnętrzne poczucie mas narodowych. Jest w Polsce miara rzeczy i osób.

Trzeba mieć nadzieję, że ta odruchowa manifestacja trzeźwego sądu katolickiego ogółu zniechęci z obu stron tych, którzy przy okazji zjazdu próbowali wprzęgnąć katolicyzm w rydwan tryumfalny pewnych osób i kół.

Jak się ocalił naród naprawdę wielki.

W „Kurjerze Warsz." pisze p. L. Brunn:

Przesileniem rządowe w chwili tak poważnej, jak obecna, musi być próbą tężyzny całego narodu i rzetelnym porachunkiem sumienia naszych stronnictw politycznych.

Zanim to jednak nastąpi, niech mi będzie wolno przytoczyć tu pewien epizod z najnowszych dziejów Francji, epizod, dziwnie podobny do dzisiejszych naszych przeżyć.

Było to w r. 1917. Francja uginała się pod brzemieniem trudności zewnętrznych i wewnętrznych. Front, oddalony zaledwie o 100 kilometrów od Paryża, trzeszczał pod naciskiem niemców, a wewnątrz kraju wkradło się zwątpienie, zaczynał się bezład, odzywały się jakieś złowieszcze syki, jakieś podszepty zdrady, jakieś formuły „defetyzmu", którym patronowali dygnitarze cywilni i wojskowi, prefekci i ministrowie, wybitni politycy i trybuni ludowi, jak Caillaux, Malvy, Painlevé, Almareyda i t. d.

Wówczas to przemówił twardym głosem instynkt samozachowawczy narodu francuskiego. Kazał on ówczesnemu naczelnikowi państwa — a był nim Rajmund Poincaré — zapomnieć osobistych uraz i porachunków i wyciągnąć dłoń do ugody z człowiekiem, który w r. 1912 chciał mu zagrodzić drogę do pałacu Elizejskiego — z Jerzym Clemenceau. Ci dwaj śmiertelni wrogowie podali sobie ręce, a na ten widok z piersi wszystkich patrjotów francuskich dobyło się westchnienie ulgi.

W chwili, gdy Clemenceau został powołany do władzy, rzeczpospolita zdawała się rozprzęgać. Parlament, w którym rej wodzili nawskroś zepsuci łowcy ryb, w mętnej wodzie w rodzaju Caillaux Painlevè'go, P. Mennier'a, Zoustalot'a, Dalimier'a i innych czerwonych radykałów — puszczał mimo uszu poważne przestrogi ludzi takich, jak jenerałowie Nivelle i Petain. Moralny autorytet izby upadł tak nizko, zwłaszcza po nieszczęśliwej ofenzywie kwietniowej, załamanej w samym początku wskutek wścibstwa kół parlamentarnych — że minister wojny, jenerał Lyotey, odmówił składania izbie poufnych raportów, o których „nazajutrz wiedzianoby w Berlinie", a sir Douglas Haig, głównodowodzący armją angielską,

nie chciał wtajemniczać członków rządu francuskiego w plany działań wojennych.

Clémenceau, człowiek szorstki, brutalny i odważny aż do szaleństwa, otoczył się natychmiast ludźmi swojego pokroju, poczem zabrał się energicznie do „odczyszczania“ Francji. Z furją uderzył na obóz „defetystów“, spokrewniony z radykalną i skrajną lewicą, której sam był, przez długi czas, wodzem i teoretykiem. Nastąpiły sensacyjne areszty, posypały się drakońskie wyroki, zagrzmiały salwy egzekucji. Blady strach padł na szumowiny polityczne, kryjące się po zakamarkach zdrady. Potężny Caillaux, leader stronnictwa radykalnego, trzęsący rządami, został wtrącony do więzienia. Ten sam los spotkał Malvy'ego, męża zaufania lóż masońskich, socjalistów i finansjery, długoletniego ministra spraw wewnętrznych na którem to stanowisku dbał przedewszystkiem o dobro zamieszkałych we Francji niemców i żydów rosyjskich; poprzednio jeszcze zmarł w więzieniu Almereyda, redaktor dziennika „Le Bonnet Rouge“, rodzaj watażki i awanturnika, wsławionego czynami swoich bojówek anarchistycznych podczas sprawy Drejfusa.. Ten Almereyda wyłudzał wciąż subsydja od rządu groźbami rewelacji, których pragnęli uniknąć dawni jego „towarzysze broni“ w rodzaju Malvy'ego, Viviani'ego a nawet Brianda. Lecz Clémenceau nie znał trwogi, kazał zawiesić „Le Bonnet Rouge“, zaś wydawcę, którego przydybano na granicy z przekazem niemieckim na 200.000 fr. — postawić pod murem i rozstrzelać...

Ze swej strony, cała prawica francuska, poprzednio będąca w ostrej opozycji do rządów radykalnych, stanęła murem za Jerzym Clemenceau i przykładem swoim pociągnęła wahające się centrum republikańskie.

A stary Clemenceau, nie czuły na wrzaski demagogów, wymyślających mu od „szuanów“ i „wsteczników“, ciął płatami gangrenę w izbie, w rządzie, w prasie... Były prefekt policji Leymarnie został stawiony przed sąd za pobłażanie wichrzycielom i skazany na dwa lata więzienia. Goldsky (Goldstein), redaktor defenetycznej szmaty p. t. „La trauchèe republicaina“, dostał pięć lat robót ciężkich.

Clemenceau dalej robił swoje. On to, słynny „bezbożnik“, zamianował gorliwego katolika Foch'a generalissimusem armji francuskiej. On postawił ponownie jenerała Mangin'a na czele X ej armji, naprawiając w ten sposób krzywdę, wyrządzoną temu dzielnemu żołnierzowi przez masona Painlevè'go. On wreszcie wycofał z frontu macedońskiego jenerała Sarrail'a, nieudolnego faworyta lóż, i zastąpił go jenerałem Franchet'em d'Esperay, który niebawem odegrał decydującą rolę na froncie bałkańskim.

Rozum i samozaparcie Poincarégo, żelazna energja Clemenceau, sprawność i rzetelność podwładnych mu urzędów, genjusz wojskowy Foch'a, Mangin'a, Franchet'a i innych, oraz odwaga cywilna i patrjotyzm Daudet'a — przyczyniły się walnie do uratowania Francji i do zwycięstwa. W niespełna rok po objęciu władzy przez Jerzego Clemenceau, Niemcy uznały się za pobite i prosiły o rozejm. Zaś w dwa lata potem — 10 listopada 1919 r. — francuski blok narodowy, powołany do życia przez Jerzego Clemenceaus i Aleksandra Millerandа — b. radykała i b. socjalistę — święcił niebywały tryumf na wyborach i wyłonił obecną izbę, którą dowcip ulicy obdarzył zaszczytną nazwą: „La chambre bleu horizon“ (izba mundurów polowych)...

. . . .

Tak ratowała się Francja w dniach zamętu i trwogi.

L. Brun.

Zjazd N. Z. L.

Obrady Zjazdu rozbitków z N. Z. L. rozpoczęły się po nabożeństwie, odprawionym na Jasnej Górze, około godziny 1 po poł. Wzorując się na obradach Zjazdu Zw. Lud. Nar., zebrano przybyłych delegatów wokół b. pomnika cara, tylko, że liczba tych delegatów „z całej Polski“ w tym wypadku ograniczyła się do kilkuset osób z odznakami zjazdu, podczas, gdy wówczas była cyfrą kilkunastotysięczną. I jeżeli wiecowało kilka tysięcy osób, to niechaj nikt nie sądzi, że to tak licznie wszystkie dzielnice były reprezentowane, bowiem prócz „delegatów“ z pobliskich okolic, dość licznych reprezentantów, m. Radomska, kilku wiosek ziemi kaliskiej, posłów z klubu N. Z. L. z p. Skulskim na czele nikogo więcej nie było.

Wiec rozpoczęto, pomijając wszelkie względy etykiety, jak wybór przewodniczącego i t. d. przemówieniem jakiegoś pana Łazęckiego, który na wstępie ośwaid czył, iż na wiecu jest i opozycja, dając przytem zebranym pewne wskazówki praktyczne, jak np. usunięcie siłą przeciwników N. Z. L. Że jednak p. Łazęcki sam nie budził najmniejszego zaufania wśród zebranych więc też nie tknięto nikogo z t. zw. „opozycji“. Na mównicy przewijał się szereg mówców z pośród grubych ryb N. Z. L. Przemawiali posłowie: Mąkolski, Maj, Piotrowski i podobno we własnej wyobraźni kandydaci na posłów, pp. Szwedowski z Radomska, Surmacki również z tego miasta a wszyscy w wielkie surmy przeciw „endecji“ dmący. Przemówień ich powtarzać nie warto, gdyż nie zawierały one nic godnego uwagi.

O stronnictwie N. Z. L. literalnie słowa nie powiedziano, o p. Skulskim i jego szkodliwej polityce również nic. Natomiast z ust przedstawicieli stronnictwa nawołującego do zgody i jedności padały wciąż tylko słowa nienawiści. „Prawica—bolszewicy, lewica—bolszewicy — tylko my prawdziwi synowie Ojczyzny, stróżnicy ładu i porządku“—oto co było nutą przemówień.

Przemówiło jeszcze kilku enzetelowców, ci już jednak budzili tylko humor i ogólną wesołość wśród zebranych.

Rezolucja N. Z. L. była mniej więcej tej samej treści co przemówienia. Słówkiem wspomniano tylko o potrzebie silniejszego rządu, nie dodając przez skromność że winien się w nim znaleźć bankrut polityczny p. Skulski.

Po tych występach oficjalnych reprezentantów N. Z. L. poprosiło o głos kilku mówców z pośród obecnych.

P. Łazęcki, przewodniczący wiecu, usiłował nie dopuścić ich do głosu i poparło go w tem kilku tylko zgrupowanych wokół niego zwolenników N. Z. L. Natomiast z pośród zebranych tłumów padły okrzyki: „boją się!“ „Ukrywają prawdę!“ „Precz z N. Z. L.!“ „Precz ze Skulskim!“, „Trzeba pozwolić mówić każdemu!“. Po tych słowach suwereni z N. Z. L. woleli się ulotnić i została tylko garstka „robiących nastrój“ enzetelowców, natomiast tysiączne tłumy pozostały i wysłuchały z dużym zainteresowaniem pp. Cyby, który atakował zespół stronnictw centrowych, szkodliwą dla kraju politykę p. Witosa i Skulskiego. Następnie przemawiał B. Hoffman i A. Reszke, który bardzo dobrze scharakteryzował postępowanie N. Z. L.

Wznoszono liczne okrzyki na cześć Zw. Lud. Nar. i wyrażano pogardę działaczom N. Z. L. i Witosowi. Jeden z mówców, sam do niedawna zwolennik N. Z. L. zapytał, iż ciekawe jest bardzo, jaką drogą posłowie N.Z.L. dochodzą do bardzo wielkich nieraz fortun, jak np. p. Szyszkowski z radomskowskiego, ktory w chwili powołania go do sejmu miał zaledwie 9 morgów gruntu, a dziś ma ich aż 90.

Cytowano wiele tego rodzaju przykładów, wśród przemawiających zwolenników N.Z.L. poznano też znanych paskarzy

Po przemówieniu p. A. Reszkego wśród okrzyków na cześć Związku Ludowo-Narodowego Zjazd N. Z. L. przyjął następującą rezolucję:

„Zebrani na Zjeździe czynią dotychczasowe klasowe rządy odpowiedzialnymi za anarchję ruinę ekonomiczną i całkowity upadek politycznego znaczenia Polski, oraz domagają się utworzenia silnego rządu złożonego z przedstawicieli wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym, stosownie do reprezentowanej przez nich siły w Sejmie.

Obrady w sali Straży.

Po południu zebrali się już tylko delegaci w sali Straży Ogniowej. Przy wejściu ustanowiono bardzo ścisłą kontrolę. Przewodniczył obradom ks. Jankowski z Brzeźnicy. Zjazd witał dr. St. Nowak, odczytano też pismo Stow. Kupców Polskich, które ostatnio wszystkim zjazdom, bez względu na ich charakter polityczny, życzy wszelakiej pomyślności a z „całej Polski“ nadeszła... depesza gratulacyjna jakiegoś poczciwiny, burmistrza ze Strykowa, miasta sławnego z tego tylko, że było kiedyś gniazdem marjawitów.

Tutaj poziom wygłaszanych referatów miał być wyższy, był jednakże bardzo przeciętny. Refetaty p. S. Sasorskiego o polityce zagranicznej, posła Wojdalińskiego o polityce ekonomicznej, posła Staszyńskiego itd. były oklepanymi komunałami.

Najkapitalniejsza była dyskusja. Oto, kiedy dyskutowano na temat spraw zagranicznych państwa, jakiś wybitny członek NZL. twierdził, iż wszystkiemu winna jest „endecja“, bo np. Askenazy jest „endekiem“ itd. Winien jest też redaktor „Rzeczypospolitej“ p. Stroński, który szkaluje Skulskiego. Należy „ich wszystkich za łeb wziąć!“—oto, co było kwintesencją przemówień na temat spraw zagranicznych. Gdy mówiono o polityce wewnętrznej, wszystkiemu znów winien był Zw. Lud. Nar. i ugrupowania robotnicze.

Szereg uchwalonych wniosków nie zawierał nic szczególnie ciekawego i był najczęściej tem, co inni już wielokrotnie mówili...

W dniu drugim obrad, aczkolwiek p. dr. S. Nowak nadesłał nam bilet wejścia na zjazd walny „w dn. 11 i 12 września“, sprawozdawca nasz nie mógł się dostać na salę, gdyż podpis własnoręczny p. dr. S. Nowaka nie był przez sprawdzających legitymacje członków NZL. przy wejściu zupełnie honorowany.

*

Niedawno pisaliśmy o zjeździe Zw Lud. Nar. i dziś piszemy o zjeździe NZL

M. LEBLANC. 3)

Odłamek pocisku.

POWIEŚĆ.

„— Lecz poco się niepokoić? On to sam postara się o obudzenie nienawiści w sercu tych, którzy zapomnieli, i tych, którzy nie widzieli. Czyż on mógłby się zmienić, on? Zobaczysz, Pawle, sam zobaczysz. Wszystko, co ci mogę powiedzieć. niczem jest wobec okrutnej rzeczywistości. To są potwory“!

Zamilkł Paweł Delroze. Żona jego spytała głosem nieco nieśmiałym:

— Czy myślisz, że ojciec twój miał taką zupełną rację?

— Mój ojciec pozostawał może pod wpływem bardzo wówczas jeszcze świeżych wspomnień, niezatartych własnych przeżyć. Podróżowałem wiele po Niemczech, mieszkałem tam nawet przez pewien czas i zdaje mi się, że stan duszy germańskiej nie jest już ten sam, co za życia mojego ojca. Przyznaję więc, że niekiedy trudno mi jest zrozumieć jego słowa... A jednak... przecież... niepokoją mnie one bardzo często. Przytem, to co się potem stało, takie jest dziwne!

Powóz posuwał się nieco wolniej. Droga wznosiła się łagodnie ku pagórkom, rozpostartym nad doliną Liseron. Słońce chyliło się ku zachodowi od strony Corvigny. Minął ich w drodze dyliżans, zapełniony kuframi, następnie dwa automobile, zapchane podróżnymi i pakunkami. Mały oddziałek kawalerji galopował poprzez pola.

— Chodźmy kawałek piechotą — rzekł Paweł Delroze.

I szli obok powozu. Paweł podjął na nowo swą opowieść:

— To, co mam ci powiedzieć, Elżbieto, jawi się w mej pamięci w szczegółach bardzo wyraźnych, wyłaniających się jakby z gęstej mgły, w której nic nie rozróżniam. Zaledwie mogę stwierdzić, że, po ukończeniu tej części podróży, mieliśmy udać się ze Strasburga do Foret-Noire. Dlaczego plan nasz został zmieniony? Nie wiem.

Pewnego ranka, na dworcu w Strasburgu wsiedliśmy do pociągu, zdążającego ku Wogezom... Tak, ku Wogezom. Ojciez mój odczytywał po kilka razy list, otrzymany przed chwilą, który zdawał się sprawiać mu przyjemność. Czy właśnie list ten wpłynął na zmianę jego projektów? Nie wiem. W czasie drogi zjedliśmy śniadanie. Upał szalony zapowiadał burzę; usnąłem w drodze, tak, że nic nie pamiętam, oprócz rynku w małej niemieckiej mieścinie, gdzie wynajęliśmy dwa rowery, pozostawiając nasze walizki u portjera na dworcu... A potem... jakież to wszystko pomieszane!... jechaliśmy na rowerach poprzez kraj. który nie pozostawił w mej pamięci żadnego wrażenia. W pewnej chwili ojciec mój rzekł do mnie:

— Pawle, oto przekraczamy granicę... jesteśmy we Francji....

A później... zatrzymał się, aby spytać o drogę przechodzącego wieśniaka, który wskazał mu jakąś krótszą ścieżkę poprzez lasy. Ale jaką ścieżkę, jaki kierunek? Nie wiem. Nad mózgiem moim roztacza się jakiś cień nieprzenikniony.

Aż, nagle, cień ów rozdziera się i widzę, z zadziwiającą dokładnością, polanę, wielkie drzewa, mech, taki miękki, aksamitny i starą kaplicę. Deszcz padał wielkiemi kroplami, coraz gwałtowniej, ojciec więc zawołał:

— Skryjmy się, Pawle.

Jakże dźwięczy mi dotąd w uszach głos jego! i jakże wyraźnie widzę jeszcze małą kapliczkę o murze, spleśniałym od wilgoci! Ukryliśmy nasze rowery, w tyle, pod wystającym z ponad chóru daszkiem. Wtedy to doleciał nas z wnętrza kaplicy szmer jakiejś rozmowy i usłyszeliśmy skrzypienie otwierających się drzwi w bocznej ścianie.

Ktoś wyszedł i powiedział po niemiecku:

— Niema nikogo. Spieszmy się.

W owej chwili, okrążyliśmy kaplicę z zamiarem wejścia do niej przez te boczne drzwi i ojciec mój, idąc pierwszy, znalazł się nagle w obecności człowieka, który prawdopodobnie wypowiedział te niemieckie słowa.

Obaj cofnęli się nagle, ów obcy człowiek wydawał się mocno zirytowany, a ojciec mój niesłychanie zdziwiony tem niezwykłem spotkaniem. Przez parę sekund trwali nieruchomie, jeden naprzeciw drugiego. Usłyszałem szept mego ojca:

— Czy to możliwe? Cesarz...

A ja sam, choć zdziwiony temi słowami, ja, który często widywałem portret cesarza. nie mogłom ani przez chwilę wątpić, iż ten, który stał przed nami, był cesarzem Niemiec.

Cesarz niemiecki we Francji! Gwałtownym ruchem pochylił głowę, a kołnierz aksamitny szerokiej peleryny podniósł aż do opadających miękkich krys kapelusza. Odwrócił się w stronę kaplicy. Wychodziła z niej kobieta, za nią zaś jakieś indywiduum, na które zaledwie spojrzałem, coś w rodzaju służącego. Pani ta była wysokiego wzrostu, młoda jeszcze, dosyć piękna, brunetka.

Cesarz z nieukrywaną gwałtownością chwycił ją za ramię i wiodąc z sobą, mówił do niej ze złością słowa, których nie mogliśmy rozróżnić. Obrali tę samą drogę, którą my przybyliśmy do kaplicy, a która wiodła do granicy. Służący, wpadłszy w las, wyprzedził ich.

— Zabawna, naprawdę, przygoda, rzekł, śmiejąc się, mój ojciec. Po jakie licho Wilhelm II zapuszcza się tutaj? I to w jasny dzień! Czyżby kaplica przedstawiała jakąś wartość artystyczną? A no, chodźmy do środka, Pawle, i zobaczymy!

D. c. n.

S. TAJFUNI (S. Kuruliszwili).

FALA.

Płyną fale za falami,
Jak marzenie płyną w cień,
Gasrą światła za górami,
Jak sierocy gasną dzień.
Płyną morza, jak tęsknoty,
Całujące kamień — pleśń
W sinej głębi cichej wody
Kwiaty grają wonną pieśń,
Wiatr powietrze znojne kraje
Niesie strzały chmurnych proc
— Ma Iberja zmartwychwstaje
Rozpłomienia czarną noc.

Cóż za porównanie! Tam występowali ludzie, którzy mogli się powołać na swą wieloletnią pracę polityczną wśród ludu naszego na owoce tej pracy we wszystkich dzielnicach. Byli to wielcy konstruktorzy naszego życia narodowego, umysły, które chlubę przynoszą Polsce, jak prof. Grabski i tylu innych. Wczorajsi mówcy to kontrast rażący.

N. Z. L. jest karykaturą stronnictwa politycznego.

Kronika.

Od Wydawnictwa.

Stosownie do uchwały Związku wydawców pism codziennych wszelkiego rodzaju nadesłane zapowiedzi, wzmianki, komunikaty i okólniki bądź to prywatnych, bądź komunalnych i rządowych instytucji, tyczące się zebrań, odczytów, koncertów, rozporządzeń itp. będą umieszczane po uprzedniem opłaceniu należności w administracji dziennika. W przeciwnym razie bez opłaty nie będą umieszczane.

Z żałobnej karty.

W Warszawie zmarł w 60 r. życia Bolesław Marecki, dyrektor teatrów prowincjonalnych, sezonowych. S. p. Marecki był wygasającym już dziś typem dyrektora z prowincji, który w nieustannej wędrówce i kłopotach złączonych z zawodem umiał zachować szczere umiłowanie sztuki, uczynność dla kolegów i niczem niezmącony humor i wesołość.

Poświęcenie szkoły handlowej

W niedzielę odbyło się poświęcenie szkoły handlowej, które poprzedziło uroczyste nabożeństwo na Jasnej Górze, odprawione na Wielkim kościele przez ks. Peche, który następnie wygłosił przemowę o wychowaniu. Po nabożeństwie w lokalu własnym szkoły przy ul. Dzikiej, ks. Peche dokonał poświęcenia szkoły w obecności delegata Ministerstwa Przemysłu i handlu p. Hürsta. Następnie przemawiali pp.: Dr. S. Nowak, Bogusław Herse z Warszawy, Jaworski z Krakowa, J. Cholewicki podkreślając doniosłość znaczenia szkoły handlowej, poczem p. J. Cholewicki i dyrektor szkoły handlowej p. Trzos dziękowali przybyłym delegatom, O godz. 4 popoł. delegaci kupców zwiedzali Jasną Górę. O godz. 7 ej odbył się koncert „Lutni" w lokalu Stow. Kupców, poczem odbyła się wieczerza.

Szkołą handlową, sądzimy, że zainteresują się szerokie sfery społeczeństwa. Należy się nowej uczelni najszersze poparcie. Kierownictwu, wychowawcom i młodzieży szkoły handlowej „Szczęść Boże!"

Teatr Rozmaitości z Warszawy w Częstochowie.

Zespół artystów pierwszej sceny polskiej teatru miejskiego w Warszawie „Rozmaitości", aby dać możność mieszkańcom prowincji poznania wyjątkowo potężnego treścią dramatu znakomitego pisarza belgijskiego Maurycego Maeterlincka „Burmistrz Stylmondu", zjeżdża do Częstochowy, aby wystawić w teatrze „Nowości" w nadchodzący czwartek 15 bm.

„Burmistrz Stylmondu" poza wybitną wartością literacką i teatralną, a niezmiernie ciekawą psychologicznie przeprowadzoną akcją z czasów europejskiej wojny, podczas najazdu niemców na Belgję, posiada wyjątkowe wykonanie w koncertowym zespole wybitnych artystów sceny teatru „Rozmaitości", z wielkim artystą tragikiem sceny polskiej Józefem Chmielińskim na czele. Będzie to prawdziwa uczta artystyczna, w której bezwątpienia weźmie udział cała kulturalna Częstochowa, mając wyjątkową okazję przeżycia niezwykłych wrażeń podczas przedstawienia „Burmistrza Stylmondu", który w Warszawie wypełnił 50 wieczorów przy wyprzedanej widowni.

Odczyt poety gruzińskiego.

We wtorek, d. 13 bm. o godz. 8 wieczorem w sali Straży ogniowej znany poeta gruziński Tajfuni (Sergjusz Kuruliszwili) wygłosi odczyt pt. „Niebezpieczeństwo bolszewickie."

P. Sergjusz Karuliszwili, jest prezesem klubu polsko gruzińskiego i jest gorącym polonofilem, a Polska jest dla niego drugą Ojczyzną. Odczyty jego cieszyły się we wszystkich miastach powodzeniem, to też należy mieć nadzieję, że sala Straży Ogniowej zostanie wypełniona po brzegi.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy wiersz p. S. Karuliszwili „Fala", napisany w języku polskim dla „Kurjera Częstochowskiego."

Godne naśladowania.

Mając na względzie krytyczne warunki materjalne, w jakich znajdują się obecnie najbiedniejsze warstwy z pośród miejscowej ludności, wzorem lat ubiegłych, w porozumieniu się z zarządem częstochowskiej fabryki zapałek, dyrektor tejże p. Lipiński złożył następujące ofiary: na Zakład Paralityków mk. 20 000, na Zakład Magdalenek mk. 10.000, na Zakład dla bezdomn. dzieci przy ul. Piotrkowskiej na ręce p. Nieprzeckiego mk. 15.000, na Dom Starców przy ul. Ogrodowej na ręce ks. kan. Wróblewskiego mk. 10.000, dla najbiedn. rodzin robotn., pozostających bez pracy, na ręce ks. kan. Wróblewskiego i do jego uznania mk. 15.000, na „Gminę Żydowską" dla najb. na ręce p. dra Sachsa mk. 25.000, pewnej osobie stos. do mojego uznania mk. 5.000. Ogółem mk. 100.000.

Więcej takich!

Rozstrój nerwowy.

Przed kilku dniami przybył do Częstochowy znany liberat i publicysta Władysław Bukowiński, który zamieszkał w hotelu „Polonja". Następnego dnia Bukowiński dostał silnego rozstroju nerwowego musiano go umieścić w szpitalu na Zawodziu, gdzie Wł. Bukowiński usiłował wzniecić pożar, który zdołano jednak że stłumić.

Co uchwalili urzędnicy państwowi?

Sobotnie zebranie urzędników państwowych w Częstochowie ściągnęło nieomal wszystkich pracowników państwowych do lokalu Sejmiku powiatowego przy ulicy Dąbrowskiego nr. 4. Zagaił zebranie dotychczasowy prezes Komitetu prof. Czechowski, zapraszając na przewodniczącego dyr. Płodowskiego, asesorami byli pp. sędzia Kędzierski i p. Rayski, sekretarzował p. Heine.

Sprawę obecnego położenia urzędników referował prof. Czechowski, który przedstawił konieczność zrzeszenia się urzędników. Po przemówieniach zebrani uchwalili jednogłośnie założyć Zrzeszenie urzędników państwowych i natychmiast wszyscy obecni zapisali się do tegoż, poczem odbyły się wybory do nowego Komitetu. Do Zarządu weszli pp. Płodowski, Czechowski, Fulman, Rayski, Grygosiński, Cwikła i Widerski. Na zastępców wybrani zostali pp. Razmanit, Piotrowski i sędzia Kędzierski.

Do Komisji rewizyjnej pp. prof. Trąbskiego, Reszkego i sędz. Winnickiego. Po wyborach Komitet rozpatrywał sprawę położenia urzędników. Nowozałożony Komitet postanowił rozpocząć jaknajenergiczniejszą akcję, celem poprawienia bytu, domagając się by praca umysłowa była oceniona na równi z innemi. Omawiano również sprawę zaopatrzenia urzędników w węgiel i postanowiono domagać się od władz, gdy będą zaopatrywały instytucje państwowe, aby pewna część węgla była przydzielona i urzędnikom.

Najświeższe wiadomości

Prowokacja niemiecka.

BYTOM, 12. 9. (Tel. wł.) Inspirowana przez Rząd niemiecki agitacja komunistyczna na Śląsku usiłuje wplatać wszystkich robotników przeciw przemysłowcom. Agitacja ta ma na celu oszukania Genewy o rzekomo polsko-niemieckim pojednaniu.

Znamienny głos.

WARSZAWA, 12. 9. (Tel. wł.) W kołach politycznych szeroko omawiają artykuł L. Brunna, zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 11 września. (Artykuł ten zamieszczamy w dzisiejszym „Kurjerze" — Red.)

Miljony niemieckie na agitację.

BYTOM, 12. 9. (Tel. wł.) Złożone rządowi niemieckiemu 300 miljonów mk. przez przemysłowców górnośląskich, zostały w znacznej części obrócone na agitację za neutralnością G. Śląska. Partja „Jedności G. Śląska" rozwija olbrzymią agitację w pow. Opolskim, Kozielskim, Lublinieckim i Tarnowskim, próbują również przedostać się do powiatów Pszczyńskiego i Rybnickiego.

Dookoła przesilenia rządowego.

WARSZAWA, 12. 9. (Tel. wł.) Dzień wczorajszy nie przyniósł żadnej zmiany w położeniu przesilenia. Marszałek Sejmu konferował w gabinecie swoim w Sejmie z przedstawicielami grup politycznych. Marszałek wysuwał koncepcję utworzenia gabinetu centro-prawego na czele z Głąbińskim, którychby objął również stanowisko ministra skarbu. Przeciwko tej kandydaturze wypowiedzieli się Barlicki (P. P. S.) i Stapiński (P. S. L. lewica). Na projekt Stapińskiego, aby stanowisko premjera objął Dąbski, marszałek odpowiedział, że nie chce go nawet własne jego stronnictwo. Obrzędy miały charakter poufny i nie są obowiązujące.

Według wiadomości w kuluarach Sejmowych, dzień dzisiejszy będzie przełomowy i marszałek Sejmu ma nadzieję, że przesilenie zostanie zlikwidowane.

WARSZAWA, 12. 9, (Tel. wł.) Kilku godzinna konferencja Wydziału Wykonawczego P. S. L. Obradom przewodniczył Witos, obecny był również Rataj. Postanowiono na zebraniu całą kampanję ostro przeciw Zw. Ludowo Narodowemu.

Magistrat podaje do wiadomości

wszystkich mieszkańców m. Częstochowy, że cywilna ludność uboga może korzystać z bezpłatnych porad w przychodni Szpitala Wojskowego w Częstochowie codziennie od godziny 4—6 pp. z wyjątkiem niedziel i świąt. Lekarstwa mogą być otrzymywane za zwrotem właściwych kosztów takowego.

Wejście do przychodni róg ul. Kościuszki i Dzikiej.

Zasada: pismo W. U. Z. z dn. I | VIII Z. P. 2616 | III / I pismo Szpitala Wojskowego 4702 | 21 z dnia 5.IX.

Magistrat.

Ogłoszenie.

Podaję do wiadomości mieszkańców miasta że biuro Hurtowni Miejskiej (dawniej Wydział Aprowizacyjny) zostało przeniesione do gmachu Magistratu.

ŁAWNIK **LEWANDOWICZ.**

Teatr „ODEON"

Ostatni seans o godz. 9 i pół wiecz.

Program od soboty 10-go do środy dn. 14-go Września 1921 roku.

Wielki 2-u godzinny program;

Motto: Nie tylko czynem lecz i myślą zabij. sz.

NIE ZABIJAJ!

Potężny dramat psychologiczny w 6-ciu aktach, z genialną odtwórczynią w roli głównej

AUD EGEDE NISSEN.

Teatr „PARYSKI"

Program od poniedziałku dnia 12-go do niedzieli dnia 13 go września 1921 roku włącznie.

TAJEMNICZY CHINCZYK

Atrakcyjno-awanturniczy dramat w 6-ciu aktach.

W rolach tytułowych Mary Gourand oraz świetni akrobaci Harry Tex i murzyn Murzak

Rzecz dzieje się w Australji.

ANONS: W następną zmianę programu demonstrowany będzie niebywały sensacyjny obraz p. t. **20·000 mil żeglugi podmorskiej.**

„KOSMETYKA"

— II-ga Aleja № 42. —

Mycie włosów z suszeniem za pomocą elektryczności.

Czesanie i ondulacja.

Przyjmuje się zamówienia na wyroby z włosów.

Fryzjer damski z Warszawy.

Wykwintne manicure.

Odświeżanie cery, usuwanie wągrów za pomocą parówki i masażu.

Dział perfumeryjny

—| poleca: |—

perfumy, mydła toaletowe i t p.

Dr. Stefan Purski

Kilińskiego № 4

CHOROBY

skórne i weneryczne

Przyjmuje do 10-ej rano i od 3—7 p.p. w niedziele i święta od 8—11 rano.

Lekarz-dentysta

Michał Grejniec

ul. Panny Marji (I Aleja) №10.

Przyjmuje codziennie od 9-ej rano do 1 po poł i od 3—7 wiecz. Telefon 250

LEKARZ DENTYSTA

Artur Broniatowski

I Aleja 8

przyjmuje od 9 rano do 1 p.p. i od 3 do 7 wiecz

Dr. P. Szaniawski

choroby dziecinne i wewnętrzne

ul. Kościuszki № 13

powrócił przyjmuje do 9 i pół rano i od 4—5 po poł.

Dr. med. E. Petrykat

choroby skórne i weneryczne

przyjmuje od godz. 5-ej do 8-ej w soboty od 3—5 popoł.

ul. Gen. Dąbrowskiego 6, I-sze piętro.

Dr. Romuald Broniatowski

I Aleja № 8, powrócił

Choroby chirurgiczne i wewnętrzne.

Przyjmuje od godziny 10—12 i od 4—6 po poł.

Dr. Józef KLUCZEWSKI

b. ordynator akuszeryjno-ginekologicznej kliniki w Kazaniu

powrócił na stałe

II aleja № 32 parter prawa oficyna.

Choroby kobiece i wewnętrzne.

Przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 do 6 po południu.

Dr. Paweł Broniatowski

w Częstochowie ul, Panny Marji t. j. II Aleja Nr. 21, obok teatru „Paryskiego"

Choroby: skórne, dróg moczowych i weneryczne.

Przyjmuje od 9 — 12 rano i od 4 — 7 po poł. Panie od 12—1 w poł.

Chrześcijańska pracownia

ubiorów męskich, okryć, kostjumów damskich.

Najsolidniej wykonywa takowe na sezon jesienny i zimowy p-g najnowszej mody

Firma B. JASIŃSKI w Częstochowie

ul. Dąbrowskiego L. 15. Ceny przystępne.

Pod firmą

„SPÓJNIA"

ul. Wieluńska Nr. 8, I-sze piętro front została otwartą nowa sprzedaż różnych towarów podszewki, płótna, barchany, etaminy, batysty, kretony, kołdry, korty na ubrania męskie i t. p.

CENY KONKURENCYJNE

Popierajcie nowo powstałą firmę katolicką.

Wykłady na Kursach Buchalteryjnych

E. Zalcmanówny

rozpoczynają się **20 września** r. b. Zgłoszenia i informacje w kancelarji Kursów, ulica Dąbrowskiego Nr. 7, II-ie piętro nawprost bramy.

Nowy Polski

magazyn bielizny

w wykwintnym gatunku i galanterji pod firmą „TEOFILA" II Aleja Nr. 41.

3 piętro front.

NIKT

zakupujących nie powinien pierw zrobić zakupów zanim nie zajdzie do firmy

J. RZĄSIŃSKIEGO

Kościuszki 19-a w podwórzu lewa oficyna gdzie zawsze najtaniej i najlepiej kupić można wszelkie płótna, wełny, bostony, korty etaminy, batysty, kretony, kapy, chustki i firanki.

MILJONY

rodzin czyszczą teraz obuwie jedynie terpentynową pasą do obuwia

„PURUS"

przekonawszy się, iż daje wspaniały połysk, konserwuje obuwie i z powodu swej wydatności jest obecnie nietylko najlepszą, lecz zarazem najtańszą pastą do obuwia.

Fabryka „Purus", chem zakł. przem Sp. z ogr. odp.

Kraków-Biały Prądnik L. 50.

Zastępca na Częstochowę i okolicę:

PAWEŁ MEITLIS.

Kawaler lat 25 przystojny, blondyn, mający 200 tysięcy mk. majątku syn gospodarski były pisarz tartakowy, z braku znajomości pragnie poszukuje w celu matrymonialnym bardzo miłą towarzyszkę życia do lat 23 brunetki wyklucza się panny tylko średniego wzrostu i zgrabnej figurze raczą łaskawie nadesłać z dołączeniem fotografji do „Kurjera" którą niezwłocznie zwrócę. Pierwszeństwo mają panny nie zamożne lecz tylko przystojne.

Zgubiono dokumenty wojskowe, Michała Czyża.

Zgubiono na stacji Częstochowa dowód wojskowy, wydany na imię plutonowego Zomera Eugenjusza i inne papiery. Łaskawy znalazca zechce zwrócić pod adresem: Sosnowiec ulica Staszica 16.

Zgubiono dn. 23 | VIII 1918 r. 2 paszporty rosyjski i niemiecki wydane przez gm. Pińczyce na imię Kaspra Marjanny Machury z Majewskich i Marjanny Machury z Przudzików, i dnia 15 sierpnia zgubiono na Jasnej Górze 1150 mk. 6 rub. paszport, dokumenty policyjne, książka Spółki Zawiercia Tow. Akcyjnego dwuch udziałów 30 tu rublowych na imię Kaspra Machury z Zawiercia.

Stancja dla dwu uczennic, II Aleja Nr. 20 Jankowski.

Dla pp. urzędników, biuralistów i robotników ustępstwo.

Wielki wybór

kortów, wełny, oraz towarów bawełnianych poleca znana firma

J. Dawidowicz i S-ka

I Aleja 7, telefon 74.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Pracownia parasolek i lasek

S. GRABINERA

przyjmuje obstalunki i reperacje po cenach przystępnych

Aleja 8 w podwórzu prawa oficyna.

Kto chce mieć ze starego, nowy kapelusz,

niech śpieszy ze starym kapeluszem damskim lub męskim, słomkowym czy filcowym do chrześcijańskiej pracowni

p. f. „JULJA"

ul. Kościuszki 23 m. 11.

Fabryka papy dachowej

M. Bema ul. Olsztyńska № 1

(przedmieście Zawodzie, w byłej kwasiarni) poleca **w najlepszym gatunku papę dachową, smołę z węgla kamiennego etc.**

MYDŁA GLICERYNOWE KOSMOS i KULE WŁODARSKIEGO

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE. TEL. 133-14.

Redaktor i Wydawca: Adam Paciorkowski.

Odbito w Drukarni „Udziałowej"